



JOANNA SZCZEPKOWSKA

Nie umiem zagrać sobie

Tekst: RENATA DZIURDZIKOWSKA

Zdjęcia: MACIEJ OSIECKI

Roztargniona i skupiona.
Chaotyczna i uporządkowana.

Silna i słaba.

Trudna do ogarnięcia,
pełna sprzeczności.

Zbyt niezależna,
mówią ci, którzy ją znają.

Taka była od dziecka.

Zawsze robiła tylko to,
co sama uważała za dobre.



Egzamin do szkoły teatralnej zdawała wbrew wszystkim. Dziadek, pisarz Jan Parandowski, marzył, żeby poszła w jego ślady, skończyła porządne, uniwersyteckie studia. Mama sugerowała archeologię, tata, aktor Andrzej Szczepkowski – wszystko, byle nie szkołę teatralną.

– Nikt, ale to absolutnie nikt nie wierzył, że się dostanę – mówi Joanna Szczepkowska. – Byłam ostatnią osobą, która może stanąć na scenie i „przebić się przez rampę”. Byłam ta-

noty za niezależnością, z pragnienia wolności. Joanna Szczepkowska wewnętrzną niezależność i wolność ducha nazywa największym życiowym sukcesem. Chce odpowiadać za wszystko, co robi, od początku do końca. Stąd pisanie, reżyseria, kabaret. Przeżywa nieopisane męki, gdy zmusza się do kompromisów. Dlatego rzadko występuje w filmie. – Przytłacza mnie chaos i bałagan na planie, niemożność skupienia się. Ale najbardziej to, że efekt mojej pracy zależy w dużym stopniu na przy-

Podobno zwyczajnie znęca się nad reżyserami. Na jej widok wszystkie serca zamierają z przerażenia, a scenografom lecą pinezki z rąk. Wśród ekip filmowych i telewizyjnych krążą legendy o jej awanturnictwie i histeriach.

ka nieefektowna, dziecinna, chorobliwie nieśmiała. Choćby taki przykład: wstawalam z łóżka i czołgałam się po podłodze, żeby otworzyć drzwi. Wydawało mi się, że ktoś z okna kamienicy naprzeciwko może mnie zobaczyć.

Jednak tamta drobna blondynka o dziecinnej buzi wiedziała z całą pewnością, że chce być aktorką. Mimo wszystko.

Gdy zdecydowała się na drugie dziecko, Kazimierz Dejmek, dyrektor Teatru Polskiego, w którym wówczas pracowała, powiedział z absolutną pewnością w głosie: – To już koniec, zniszczyła pani swój talent.

Joanna Szczepkowska nie tylko gra nadal. Przygotowuje jednoosobowy kabaret, w którym będzie mówić własne teksty i śpiewać własne piosenki. Ma pomysły scenariuszy filmowych. Przymierza się do reżyserii *Czarownic* z Salem w Teatrze Powszechnym. Przygotowuje do druku zbiór swoich wspomnień. Kiedyś myślała nawet o własnym teatrze i własnej szkole aktorskiej.

Wszystko co robi, wynika z tęsk-

kład od zdolności i umiejętności montażysty.

Nie może i nie chce godzić się z dyletantstwem, a coraz częściej z nim się spotyka. Tam, gdzie miało być w moll, jest w dur. Gdzie mieli stepować, chodzą, gdzie miał być kostium zgrzebny, są ptaszki i kwiatki. A wokół tajemne zwroty, które zamykają wszelką dyskusję: nie da się, za drogo, za szybko, nie ma.

Wśród ekip filmowych i telewizyjnych krążą legendy o jej awanturnictwie i histeriach. Podobno zwyczajnie znęca się nad reżyserami. Na jej

widok wszystkie serca zamierają z przerażenia, a scenografom lecą pinezki z rąk.

Tak, tak, potwór w teatrze to ONA – Joanna Szczepkowska. W jednym ze swych felietonów w „Gońcu Teatralnym” tak się z nim rozprawia: *Potwór w teatrze to ten, kto dostrzega dziurę w dekoracji i choć to nie jego sprawa, mówi, że nie wejdzie na scenę, póki nie zaszyją. Potwór angażując się w spektakl rozumie, że podpisuje się pod całością, czyli pod rezultatem i czuje się odpowiedzialny za całość, zamiast pilnować swojego nosa. Przez Potwora jakiś umęczony człowiek musi wejść na drabinę albo przesunąć stół. Potwór jest o tyle groźny, że doprowadzony do białości może zachowywać się jak Potwór: zdiera kostium, kopie dekoracje, zatyka uszy i trzaska drzwiami. Za nim płacz upokorzonych, wyrzucanych z pracy, bezradnych. Pewnego dnia Potwór siada przed lustrem i ze zdumieniem dostrzega w lustrze Potwora.*

Felieton mówi jeszcze o ogromnej samotności Potworów, które ryzykują, że przyjdzie im kiedyś zamieszkać w smoczjej jamie. A pasja, kompetencja, smak, poczucie odpowiedzialności – czy nie powinny być dostatecznym usprawiedliwieniem „potworowości” Potworów?

Nawet gdy całość przedsięwzięcia znawcom się nie podoba, ona się podoba. Także w drobnych rolach, epizodach. Zawsze okazuje się, że były one ważne, ogromnie znaczące. Ale to, co piszą krytycy, nie ma dla niej wielkiego znaczenia. Ona sama najlepiej wie, co było dobre, a co nie. Na swoją pracę patrzy przez lupę, nie z lotu ptaka. Wie, że efekt mógłby być fantastyczny, gdyby wszystko potoczyło się tak, jak sobie wymarzyła.

Gdyby na przykład było cicho na planie, gdy próbuje próbować rolę. Gdyby reżyser z chaosem w głowie nie dzwonił łyżeczką po szklance, gdyby nie szeptał o chorych nerkach i nie przeklinał pieniędzy. Jest taki moment, gdy tę łyżeczkę słyszeć jak dzwon Zyg-

Joanna Szczepkowska z córkami: Ciągłe mam wyrzuty, że poświęcam im tak mało czasu



munta, a szept jak świst siekiery. Czy wiesz – pyta w innym felietonie swojego reżysera – że wtedy zgubi się coś raz na zawsze, choćby cię rozpierało z radości, że oto siedzisz sobie i zjadając kanapkę niszysz na nitkę szlachetne korale od najmniejszych do największych. Czy wiesz, że bez tego małego supełka na końcu przedź czy później perły rozsypią się po podłodze?

– Nie ma pani łatwego życia z reżyserami? – pytają dziennikarze.

– Ja w ogóle nie mam życia z reżyserami – odpowiada Joanna Szczepkowska.

Slucha tylko siebie, swojego głosu wewnętrznego. Nie radzi się nigdy i nikogo. Może dlatego obca jest jej wszelka magia, horoskopy, gwiazdy na niebie. Chce wierzyć, że wszystko zależy od nas samych, od naszej wrażliwości i intuicji.

Zadebiutowała rolą Ani w *Wiśniowym sadzie* w reżyserii Aleksandra Bardinię w Teatrze Współczesnym. Przez kilkanaście lat zagrała kilkadziesiąt znakomych ról. Z najlepszymi aktorami, u najlepszych reżyserów. Z Gustawem Holoubkiem grała w *Ja, Michał z Montaigne*, z Tadeuszem Łomnickim w *Lekcji polskiego*, z Januszem Gajosem w *Poskromieniu złoŹnicy*, z Danielem Olbrychskim w *Makbecie* oraz *Geniuszu i szaleństwie*, z Janem Englertem w *Onych*. Grała w spektaklach Andrzeja Wajdy (*Lekcja polskiego*, *Romeo i Julia*), Andrzeja Łapickiego (*Śluby panieńskie*, *Antygona* J. Anouilha), Aleksandra Bardinię (*Trzy siostry*, *Wiśniowy sad*), Barbary Borys-Damięckiej (*Wisnowska*), w filmach Janusza Zaorskiego (*Jezioro Bodeńskie*, *Matka Królów*), Ryszarda Bera (*Cudzoziemka*) i Andrzeja Wajdy (*Kronika wypadków miłosnych*).

Nikt nie przypuszczał, że ta drobna, filigranowa osoba udźwignie tak ogromny i różnorodny repertuar, że jej talent rozwinie się tak wszechstronnie. O jej aktorskich możliwościach najlepiej świadczy to, że najpierw zagrała krwawą Lady Makbet, a dopiero później młodzieńką (przypomnijmy: 14-letnią) Julię, kochankę Romea. Obie role zostały przyjęte z entuzjazmem przez krytykę.

Wielbicielem jej „talentu olśniewającego, urody i wdzięku” był Jerzy Andrzejewski. Jerzy Niecikowski, filozof i krytyk filmowy, pisał na łamach „Filmu”, że nigdy jeszcze nie oglądał takiej Julii – *dziecko na naszych oczach staje się dojrzałą, cierpiącą kobietą*. Wydawało mu się, że Joanna Szczepkowska nie ma warunków do zagrania ani Julii, ani tym bardziej bohaterki innego Szekspirowskiego dramatu, złoŹnicy Kasi. *Kreacje, które stworzyła Szczepkowska, każą myśleć, jak zagadkową, ba, tajemniczą sprawą jest wielkie aktorstwo. W pewnym sensie wielki aktor*

jest istotą bezcielesną. Nie chodzi o to, że nie ma ciała. Ma, oczywiście, ale robi z nim coś takiego, że to ciało przestaje istnieć jako materialny przedmiot.

A co myśli Joanna Szczepkowska o swoim aktorstwie?

Nie wie, co myśleć.

Które role wspomina?

Na przykład rabina w *Dolinie Issy* Tadeusza Konwickiego.



Wychowała się w rodzinie humanistów i artystów od pokoleń. Dziadek Joanny Szczepkowskiej, pisarz Jan Parandowski, marzył, żeby poszła w jego ślady.

– Mówiłam modlitwę po hebrajsku, której uczyłam się bardzo długo. W filmie cała scena trwała pół minuty. Nikt mnie nie poznał, ale to nieważne.

Wspomina dziwną rolę w *Kurce wodnej* Witkacego w Teatrze Współczesnym.

– Byłam służącą, Japonką, która siedzi i patrzy przed siebie. Nic nie robi i nic nie mówi. Przez cały jeden akt nie mrugnęłam ani razu okiem. Pod koniec spektaklu Japonka zdejmuję kimono i okazuje się tysym panem w garniturze. Łysy pan zdejmuje garnitur i staje się tańczącą Hinduską. Hinduska zamienia się w rewolucjonistkę... Bardzo lubiłam to grać.

Lubiła grać Anielę w *Śluchach panieńskich* (krytycy: „Aniela jako wulkan namiętności – tego jeszcze nie było!”). Lubiła dwie *Lekcje*: *Lekcję* Ionesco grała z Mariuszem Benoit („Nad każdym szczegółem pracowaliśmy godzinami, wszystko działało jak w szwajcarskim zegarku”). *Lekcja polskiego* Anny Bojarskiej to była wielka przygoda z Mistrzem, Tadeuszem Łomnickim – *często zdarzało nam się improwizować*.

W *Lekcji polskiego* grała dojrzałą kobietę, która udaje dziecko. I to najbardziej lubi w aktorstwie – udawanie, że jest się kimś innym. Rzadko szuka siebie w roli.

Jakieś dziesięć lat temu zrozumiała, że musi zmienić emploi, że pulchna, słowiańska blondynka jest staroświecka, że nasze czasy wymagają twarzy nerwicowca. Schudła, przestała farbować włosy. Stała się interesującą

szatynką. Wkrótce zrozumiała, że nowe emploi też ją ogranicza. Posypały się role amantek „powalających mężczyzn na ziemię”. role bardzo efektowne, ale mało artystyczne, nie wymagające duszy, wrażliwości. Najchętniej grałaby osoby zagubione, przegrane, zmagające się z przeciwnościami losu.

Mówi, że aktorstwo przynosi satysfakcję, ale i poczucie niepokoju i trwogi. Jeśli się coś nie uda, świat wali się w gruzy. I przychodzi

kryzys. Stany euforii, nadziei, zapału i fascynacji nieustannie przeplatają się ze stanami załamania, wręcz depresji.

– Ta huśtawka nigdy się nie skończy, wiem – mówi Joanna Szczepkowska.

Przy najmniejszym niepowodzeniu ma poczucie życiowej katastrofy. Stawia sobie w życiu poprzeczki niezwykle wysoko. I nigdy nie jest z siebie zadowolona.

– Tak, nigdy – przyznaje pani Roma Szczepkowska, mama, a jednocześnie jedyna przyjaciółka Joanny. – Nigdy po żadnej z jej ról nie słyszałam: mamo, to było dobre.

Zawsze zaczyna od zera, każdy dzień, każdą pracę. Najmniejsza chwila musi być wypełniona po brzegi, ponieważ ciągle za mało i ciągle nie tak.

– Czy z niepokoju rodzą się rzeczy wielkie? Z pewnością, ale żaden sukces nie jest wart takich kosztów – mówi pani Roma i marzy o trzech dniach prawdziwego relaksu dla swojej córki. Takie trzy dni w życiu, kiedy niczego nie trzeba robić i o nic się martwić.

Niezwykle silna osobowość, tak mówią (z naciskiem na „niezwykle”) ludzie, którzy znają Joannę Szczepkowską. Ona dodaje: silna siłą woli, nerwową siłą. Pani Roma mówi o sile płynącej z niepokoju, z niezadowolenia.

Kształtuje nas dzieciństwo. Joanna Szczepkowska wychowała się w rodzinie humanistów i artystów od pokoleń. W rodzinie pisarzy, rzeźbiarzy, śpiewaków i aktorów. – Twórcze fluidy fruwały w powietrzu – mówi. ▸

◁ Żył w świecie książek, gorących, literackich i teatralnych dyskusji. Fascynował ją rozinlektualizowany, rozbawiony, teatralny świat, z którym spotykała się na co dzień – rodzice prowadzili bogate życie towarzyskie. Teatr wydawał jej się rajem. Miał swój zapach i atmosferę – skupienia i celebracji.

Od dziecka pisała. Dziadek, Jan Parandowski, na każde swoje imieniny dostawał kawałek jej przedziwnej prozy poetyckiej. Z zadowoleniem obserwował rozwój pisarskiego talentu. Babcia rozbudziła jej wyobraźnię i poczucie humoru. Zaraziła potrzebą tworze-

Joanna Szczepkowska z córkami w nowym domu. Jeszcze do niedawna wierzyła, że można pogodzić aktorstwo z macierzyństwem. Dzisiaj już nie jest tego taka pewna.



nia. Zawsze prosiła, żeby opowiedzieć coś interesującego i porywającego. Taty, Andrzeja Szczepkowskiego, zwykle nie było w domu, ponieważ dużo pracował. Z dzieciństwa pamięta go wysokiego, chudego, z długimi włosami i gitarą. Naprawdę zaprzyjaźnili się niedawno.

– Mama nie chciała, żebym była pięknoduchem, rozpieszczoną jedynaczką. Przez nasz dom przewijały się dzieci z rodzin trudnych i biednych, którymi się zajmowała. Chciała, żebym zetknęła się z innym życiem. To dało mi stały niepokój.

– Nigdy nie miała ładnych zabawek, ubrań – mówi pani Roma. – Do pierwszej komunii poszła w najskromniejszej jaką można sobie wyobrazić sukieneczce, z bukietem konwalii, które natychmiast zwiędły. Wyglądała najbiedniej ze wszystkich dzieci. Myślę, że bardzo to przeżywała. Stawała się osobą coraz bardziej nieśmiałą. Nie myślałam, jakie mogą być konsekwencje takiego wychowania. Chciałam tylko, żeby wiedziała, co to jest dobro, a co zło. W tym sensie wyszłam na swoje.

Była też bardzo ambitna. Gdy dostała nowy rower, wstawała o czwartej rano, wychodziła na podwórko i uczyła się jeździć. Dzieci nie mogły widzieć, że ona sobie z czymś nie radzi.

– Ambicja plus potworna nieśmiałość – pani Roma w tych dwóch cechach upatruje źródła dzisiejszego wewnętrznego niepokoju swojej córki.

Joanna mówi jeszcze o wiecznym nieprzystosowaniu – inności, odczuwanej boleśnie od dziecka. Inności, a więc także samotności. W swoim pokoju jedynaczki prowadziła długie burzliwe rozmowy – ze sobą.

– Cierpiałam z nieśmiałości, z samotności. Ale może trzeba przez to wszystko przejść, żeby być wrażliwym człowiekiem, żeby zrozumieć, że jeśli ktoś jest nie do życia, to tylko dlatego, że jest mu ciężko.

– Bardzo tęsknię za tamtą dziewczynką.

Czytała Mickiewicza, „roznamiętniła się” w romantyzmie. Bardzo szybko straciła kontakt ze swoim pokoleniem. Ale prawdziwe męki nieprzystosowania przeżywała w szkole teatralnej. Gdy usłyszała słowo na „k”, była bliska omdlenia. Nigdy wcześniej nie zetknęła się z takim słownictwem. Nie rozumiała języka ludzi spoza kręgu przyjaciół domu. Nie bawiły jej ich dowcipy, obcy był sposób zachowania. Znała literaturę, sztukę, ale wydawało jej się, że to złe. Czuła, że należy do innego – starego, a więc gorszego świata.

Po szkole teatralnej została zaangażowana do Teatru Współczesnego. Dopiero teraz odechnęła, odżyła. Znalazła swoich – wspaniałych aktorów: Halinę Mikołajską, Zofię Mrozowską, Aleksandra Bardiniego, Jana Świderskiego, Henryka Borowskiego. Cóż to była za ulga – a więc świat, w którym żyła dotąd, nie był chory!

Dzisiaj przeżywa podobne nieprzystosowanie. Czyta ciekawą rolę, ale ostatnie zdanie jest tak strasznie wulgarnie i nie przystające do niczego, że odmawia. Nieuleczalna potrzeba piękna przeszkadza jej w akceptacji niejednego scenariusza.

Widzi, że w dobrym tonie jest wyzywać się swych zahamowań, wstydu. Ale ona bardzo lubi swój wstyd, swoje kompleksy.

– Striptizerka musi się rozebrać, aktorka musi zagrać – tłumaczy, pytana o swój stosunek do nagości w sztuce. – Zróbcie mi zbliżenie twarzy, a zagram, że jestem naga. Jeśli mi się nie uda, oddam dyplom.

Jej świat to literacki świat Tadeusza Konwickiego, filmowy Andrzeja Wajdy. Czuje się trochę młodopolska, trochę międzywojenna, a trochę z XIX wieku.

Styl zachodni jest jej zupełnie obcy.

– Ja nawet zareklamować się nie potrafię. Wstydziałabym się.

Niedawno dostała propozycję zagrania filmu we Francji. W związku z tym, że na rynku francuskim jest osobą nieznaną, miała przygotować dokumentację: życiorys, zdjęcia, opinie reżyserów.

Najchętniej grałaby osoby zagubione, przegrane, zmagające się z przeciwnościami losu. Na zdjęciach Joanna Szczepkowska w *Onych Witkacego*, *Lekcji polskiego* Anny Bojarskiej, *Śnie noc i letniej* Szekspira.



– Nie tylko niczego nie wysłałam, w ogóle o tym zapominałam. Klapka przedsiębiorczości nie otwiera mi się w głowie.

Gdy słyszy w słuchawce telefon: – Chciałbym panią zaprosić na występ, ale nie wiem, ile pani teraz kosztuje – wpada w popłoch: – Boże! Ile ja kosztuję?!

Jeszcze do niedawna wierzyła, że możliwe jest pogodzenie aktorstwa z macierzyństwem. Dzisiaj już nie jest tego taka pewna. Dni, kiedy pracuje od rana do wieczora, są bardzo smutne dla jej córek, 10-letniej Hani i 12-letniej Marysi. Czasem do północy czekają na powrót mamy w teatru.

– Ciągłe mam wyrzuty sumienia, że poświęcam im tak mało czasu – mówi Joanna. – Zbyt często jestem mamą na telefon.

Gdy już znajdzie czas wyłącznie dla nich, zamienia się w mamę „paniczną”. Chce koniecznie jak najwięcej dać im z siebie. Żeby się szybko rozwinęły. Wtedy słuchają razem muzyki, zaliczają kolejne wystawy malarstwa, przeglądają tysiące albumów.

– Chyba zarażam je swoim niepokojem – mówi Joanna. – Z pewnością mnie – cichej, dziewczynki mają za mało.



W jej życiu jest jeszcze czas dla Tufy, wyzłicy gładkowłosej. Codziennie rano przez całą godzinę biegają obie nad Wisłą. Luksusowy czas z przyrodą. To tak, jakby w duszy otworzyło się okno.

Mężczyźni? Trudno o nich mówić właśnie teraz, gdy tyle się zmienia.

– Jestem na rozdrożu – mówi Joanna.

Ale oczywiście mężczyźni są ważni. Bardzo. Fascynują swoimi pasjami, swoją tajemnicą, ciepłem, wrażliwością. Atmosferą.

Wszystko co robi, bierze się z pragnienia wolności i tęsknoty za niezależnością. Wewnętrzną niezależność i wolność ducha nazywa największym życiowym sukcesem.

– Najbardziej pożądaną byłby mężczyzna o wielkiej, urzekającej indywidualności, ktoś kogo można podziwiać za jego pasję. Przy takim mężczyźnie można czuć się tylko czy aż kobietą.

Niedawno kupiła sobie teczkę. Przeraziła się.

– Jaka to szkoda, że żyjemy w takich męskich czasach, że musimy sobie same radzić.

Zastanawia się, dlaczego ludzie sądzą, że jest wysoka. I dochodzi do wniosku, że ma duszę kobiety dużej, potężnej.

– Wszystko co robię, mówię, sposób, w jaki się poruszam, jest rozległe, szerokie. Najlepiej stan to iść przed siebie, do przodu, w dużej zielonej przestrzeni. Naprawdę szczęśliwa czuję się tylko w dużych wymiarach.

Za to perfumy lubi ciemne – mocne, duższe, „famfatalowe”.

Czyta zawsze kilka książek naraz, co wynika, jak mówi, z rozdygotania. A więc Sintera i „Zeszyty literackie”, Konwickiego i *Jak jeździć samochodem*, poezje Barańczaka

ka i porady kosmetyczne.

Joanna Szczepkowska wierzy, że każdy z nas może sprawić, że świat, w którym żyjemy, będzie lepszy i ciekawszy, trzeba tylko pielęgnować stan miłości w sobie. Nie zabić w sobie dziecka – otwartego, radosnego, bez kompleksów. Nie dać się codzienności i cynizmowi.

Przyszłość? Taki obraz – siedzi w ogrodzie, ma poczucie harmonii i spełnienia. Ogród nosi w sobie od dzieciństwa. Miała kilka lat, gdy

babcia zabrała ją z wizytą do pani Ireny Tuwimowej, kobiety niezwyklej, „przedwojennej” – spokojnej cudownym wewnętrznym spokojem (żadnych ambicji zawodowych, żadnej teczki). Siedziały obie z babcią w ogrodzie, w słońcu, przy dwóch filiżankach herbaty z cytryną. Herbata z cytryną w słońcu – to wspomnienie z dzieciństwa znalazła później w jednym z wierszy Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej.

Albo nie. Przyszłość niech będzie wypełniona pracą, nowymi, wielkimi przedsięwzięciami. Ciągnęłam niepokojem, jak do tej pory.

– Jaka ja naprawdę jestem? Nie wiem.

Często ogląda własne fotografie. Ze zdjęć patrzy jej w oczy jakaś obca, sztuczna osoba. Pamięta taką sesję zdjęciową. Fotograf próbował do niej dotrzeć: – Teraz jest pani naiwną panienką. Zrobiła odpowiednią minę. Świetnie – ucieszył się fotograf. – A teraz jest pani kobietą fatalną. Znow minę i znow świetnie. – Profesorką. Proszę bardzo. Doskonale. – A teraz jest pani sobą.

– Zglupiałam. Co ja mam zrobić z własną twarzą, gdy jestem sobą.

Tekst: RENATA DZIURDZIKOWSKA
Zdjęcia: MACIEJ OSIECKI